GŁOS KOBIET

10 gr.

Nr. 2. Warszawa, 24 stycznia 1937 r. Rok XXX

Jedyne pismo kobiet pracujących

Cuda nad urną

Wiara w cuda nie dowodzi wielkiego rozumu, nie jest też właściwością ludzi odważnych. Zwycięstwa wyborcze oparte o cuda nad urną nie usuwają niezadowolenia szerokich warstw obywateli i obywatelek i niczego zasadniczo nie załatwiają. Można sfałszować wybory przy pomocy powolnej administracji, ale wcześniej czy później rozlegnie się potężny głos sponiewieranej ludności domagającej się zadość uczynienia.

Najpotężniejsi władcy, monarchowie czy dyktatorzy nie wytrzymali naporu mas i los caratu jest tego najlepszym dowodem.

Polska znajduje się w niecodziennej sytuacji; państwo zmartwychpowstałe po wiekowej niewoli musi wychować obywateli do wielkiej roli, jaką mają do spełnienia, tak obrony kraju, jak i pracy dla wyrównania zaniedbań celowo stosowanych przez zaborców.

Wobec takiego ogromu zagadnień wszystkie siły należałoby zainteresować i nie wystarcza sam frazes, że Rzeczpospolita Polska jest własnością wszystkich obywateli, jak to napisano w nowej konstytucji. Tymczasem wypowiedziano wojnę całemu społeczeństwu, wszystkim partiom i na to miejsce postawiono sztuczny twór — Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, popularnie znany jako B. B.

Mimo poparcia osobistości piastujących najwyższe godności i milionowych sum, czerpanych z funduszów publicznych, B. B. po kilku latach istnienia rozleciał się jak domek z kart, bo nie miał żadnych podstaw i nie tkwił korzeniami w społeczeństwie.

Ojcowie tego tworu z nieprawdziwego zdarzenia postanowili rozwiązać B. B. i zatrzeć wszystkie ślady jego istnienia.

Zaledwie kilkanaście miesięcy upłynęło działalności B. B. i rozlecieli się działacze wczorajszej współpracy jak wróble, świergocząc albo zawodząc zależnie od tego, czy otrzymali „posady" posłów i senatorów albo inne dobrze płatne stanowisko.

Partie, czy to P. P .S. czy Ludowe, czy „narodowe" nie przestały istnieć i działać, chociaż je pochowano i nagrobki postawiono.

Tymczasem na szerokim świecie dokonują się wielkie przesunięcia, na granice Polski idzie napór od zachodu, Gdańsk zagrożony przez dyktatorskie Niemcy i trzeba było zwrócić się do całego społeczeństwa o współpracę, o pomoc.



Jednak żadnymi półśrodkami nie uda się nikomu rozwiązać zasadniczego zagadnienia i zmylić czujność mas.

Trybuna parlamentarna nie istnieje, bo Sejm i Senat mianowańców nie wchodzi w rachubę i to wszystko co się dzieje na ulicy Wiejskiej (siedziba parlamentu) nie waży na szali. To też co raz potężniej rozlega się żądanie zmiany ordynacji wyborczej i rozpisania wyborów na podstawie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego.

Tylko uczciwie przeprowadzone wybory mogą Polskę wyprowadzić z ciasnej ulicy, na szeroki szlak dziejowy.

20 milionowa ludność wiejska przez usta swoich przedstawicieli mówi jasno i dobitnie, że nie chce i nie może żyć w biedzie i poniewierce, nie chce być wydana na łaskę i niełaskę urzędników, żąda z tytułu swojej wartości prawa decydowania o losach Polski.

Klasa robotnicza pod kierownictwem P. P. S. z wieku i urzędu ma najistotniejsze prawo do zajęcia czołowego stanowiska w niepodległej Polsce. Była i jest sumieniem narodu, wysoko dzierżąca sztandar z najszczytniejszymi hasłami, którym służyła wiernie.

Było wielkim nieporozumieniem, jeżeli użyjemy delikatnego wyrażenia, postawienie losów Polski na kastę warstwy, która nie zdała egzaminu ani w okresie zaborów, ani podczas wojny światowej i w pierwszym okresie niepodległości.

Kasta książąt, hrabiów i szlachty nie miała prawa zasiąść na pierwszych miejscach i pisać prawa dla milionów ludu roboczego w Niepodległej Polsce.

Nowe wybory na podstawie nowej ordynacji wyborczej, to żądanie na najbliższy okres.

Na cuda nie pora, w takim marazmie żyć dłużej nie można pod groźbą najgorszych konsekwencyj.

Kraj czeka na załatwienie wielkich zagadnień, nie cierpiących zwłoki, jak przebudowa gospodarki, przez wielką reformę rolną, zatrudnienie bezrobotnych, organizowanie obrony Państwa.

Dorota Kluszyńska.

Dzieci samobójcami

Zgrozą przejmujące fakty samobójstwa dzieci zasługują na zastanowienie się, jakie działają przyczyny i kto ponosi odpowiedzialność.

Dzieci ze strachu przed „karzącą ręką" rodziców trują się, wieszają, topią. Ciężka musi to być ręka, jeżeli dzieci widzą jedyny ratunek w śmierci.

Bicie dzieci zasadniczo jest wielką krzywdą, człowiek dorosły, silniejszy, z przewagą powagi ojca, matki czy starszego rodzeństwa, bije dziecko słabsze fizycznie. Niestety rodzice wierzą, że dziecko przy takich metodach otrzymuje najlepsze wychowanie, że „czasem" można chłopca czy dziewczynę „ściągnąć" rzemieniem, kijem albo ciężką ręką bić,, gdzie popadnie".

Dzieci nerwowe odczują takie wychowanie bardzo boleśnie i ostatecznie doprowadzone do kresu wytrzymałości odbierają sobie życie, żeby skończyć z mękami, w oczekiwaniu na karę cielesną.

Taki właśnie wstrząsający wypadek miał miejsce we wsi Wręczycy pod Częstochową. 9 letni chłopczyk Kazimierz Soluch zepsuł kawałek płotu.

W obawie przed karą ukrył się w stodole i powiesił na lejcach. Wszelkie próby powrócenia nieszczęśliwego dziecka do życia okazały się daremne.

Za kawałek zepsutego płotu, śmierć samobójcza. Pewnie rodzice znęcali się nad chłopcem, bili bez miłosierdzia, jeżeli wolał powiesić się, aniżeli spotkać z ojcem czy matką.

Szczególną srogością odznacza się system wychowania na wsi i u rodzin obarczonych licznym potomstwem. Okres dzieciństwa zapisuje się w pamięci najsmutniejszymi wspomnieniami. Bolesny jest właśnie fakt, że to właśni rodzice są sprawcami ciężkich przeżyć dzieci.

Tak jak stosowanie terroru do ludności ze strony rządów wywołuje opór i złorzeczenie, tak samo terror rodziców w stosunku do dzieci daje najgorsze wyniki, łamie charaktery albo doprowadza dzieci do takiej rozpaczy jak nieszczęśliwego Kazimierza Solucha.

Socjalistyczne rządy we wszystkich krajach otaczają dziecko, słabe dziecko najczulszą i najtroskliwszą opieką; uczą rodziców jak odnosić się należy do dziecka, żeby wychować doskonałego człowieka, bez uciekania się do kija.

Rodzicie, najbliżsi przyjaciele dziecka nie bijcie dzieci, nie obciążajcie sumień swoich krzywdą własnych dzieci.

R.

Kongres P. P. S.

Za kilka dni rozpoczną się obrady Kongresu P. P. S., poprzedzone konferencją kobiecą.

W gościnnym Domu Robotniczym w Radomiu spotkają się przedstawiciele organizacji politycznej, zawodowej, oświatowej, sportowej, starsi i młodzież, żeby ustalić dalszą linię rozwoju i pracy dla dobra klasy robotniczej.

W ciężkiej i trudnej dla mas pracujących i dla Socjalizmu, jak i dla całej Polski chwili obradować będzie Kongres. Organizują się wszystkie siły wrogie interesom ludu pod przewodnictwem i naciskiem narodowców i kleru do walnej rozprawy, żeby zdusić wszelkie ruchy wyzwoleńcze i pogrążyć Polskę, pod flagą faszyzmu, w odmętach wojny domowej.

To też należy z całą powagą stwierdzić, że hasło *walki z faszyzmem* jest najważniejszym zadaniem partii i lud roboczy, chłopi i robotnicy muszą walce z faszyzmem poświęcić jak najwięcej wysiłków.

Nie może być mowy o porozumieniu, czy zawieszeniu broni w walce z faszyzmem. Zapewnienia wodzów faszyzmu o chęci utrzymania pokoju przez porozumienie międzynarodowe jest nieszczere.

Faszyzm to wojna, bezlitośna rzeź, dla celów zdobywczych, jak zabór Abisynii przez Mussoliniego i zorganizowanie wojny domowej w Hiszpanii przez faszyzm włosko - niemiecki.

Kraje demokratyczne, jak Francja, Belgia, Czechosłowacja, są zagrożone przez agitację faszystowską, która korzystając ze swobód demokratycznych, sieje zamieszanie i rozprzężenie wewnętrzne. Faszystowskie rządy atakują świat cały, a zbrojenia prowadzone w niebywałych rozmiarach, zmuszają do organizowania obrony i zbrojeń przekraczających możliwości finansowe. Polska jest tak samo zagrożona przez Niemcy, mimo pozorów i rzekomo przyjacielskich stosunków. Agitacja na Górnym Śląsku, Pomorzu i w Poznańskim, złamanie Konstytucji w Gdańsku, to ostrzegawcze sygnały, jakie zamiary mają nasi zachodni sąsiedzi.

Agitacja prowadzona będzie pod hasłem rządu *robotniczo-chłopskiego,* dla obalenia dyktatury i faszyzmu i zapewnienia wszystkich swobód obywatelskich dla szerokich mas ludowych. Tylko Polska w oparciu o te masy będzie mogła przeprowadzić przebudowę ustroju społecznego przez planową gospodarkę, z którą łączy się najściślej sprawa *obrony Niepodległości.* P. P. S. pierwsza w okresie niewoli rozpoczęła walkę z zaborcami i wywiesiła sztandar z hasłami: *Socjalizm i Niepodległość.*

Nie wolno wciągać armii do walk wewnętrznych, do czego dążą faszyści, ale Polska musi mieć armię gotową do obrony granic przed naporem wrogów, w pierwszym rzędzie niemieckiego faszyzmu. Wielkie więc zadania stoją przed Polską Partją Socjalistyczną; ważne zagadnienia domagają się wyjaśnienia, żeby we własnych szeregach nie było nieporozumień.

Jasno i otwarcie postawiono stosunek do komunizmu. P. P. S. odrzuca możliwość współpracy z partią komunistyczną i hasło „frontu ludowego" nieszczerze stawiane przez komunistów nie może zmienić zasadniczych uchwał. Jak długo w Rosji socjaliści zapełniają więzienia i giną na szubienicach, „jednolity front" jest hasłem bez treści. Kongresowi przedkłada Centralny Komitet Wykonawczy P. P. S. projekt programu. Wszystkie zagadnienia zostały uwzględnione, jak: *sprawa bezrobocia, czasu pracy, ochrony pracy i zdrowia,* organizacja handlu, dziedzina finansowo-handlowa, sprawy oświatowe i wychowawcze, porozumienie międzynarodowe.

Rola proletariatu przy rozwiązaniu tych trudnych zagadnień wysuwa się na pierwszy plan. Zdobycie milionów obywateli dla tej wielkiej idei i obrony do walki z faszyzmem jest naszym nakazem, jeżeli mamy Polskę uratować przed katastrofą.

Zdobycie władzy w Państwie umożliwi wykonanie przebudowy ustroju, fundament, na którym powstanie nowe życie ludzi wolnych.

Przed kongresem, 30 stycznia, obradować będzie Konferencja Kobiet P. P. S. Uświadomienie kobiet o ważności walki, jaka toczy P. P. S. z wrogami wolności i swobód obywatelskich, jest sprawą o pierwszorzędnym znaczeniu.

Nie może zwyciężyć klasa robotnicza, gdyby kobiety znalazły się we wrogim obozie.

Ale rosną siły twórcze mas pracujących, rośnie świadomość tak mężczyzn, jak i kobiet i przeświadczenie, że wielkie dzieło *Przebudowy Społecznej* dokonać można tylko wspólnym wysiłkiem.

Nie szukam dziury w całym

„Zestawienie budżetowe"

Dobry los — a właściwie śliczna działalność naszego Robotniczego Zw. Sportowego umożliwiła mi zaznanie największej rozkoszy ziemskiej: wypad w góry na narty!

Gdybym o nartach zaczęła opowiadać — nie wystarczyłoby mi mej maleńkiej „dziury w całym", wyjechałabym zaraz „szusem" (to właśnie narciarski „fason jazdy") na sąsiednie szpalty i dalej kolumnami poprzez wszystkie poważne artykuły, nowelki — poezje — aż do podpisu redaktorki, która z punktu wylałaby mię z pisma za takie „roznartowanie" czytelniczek.

Więc nie o nartach — ale o tym, dokąd mię poniosły i co dzięki nim widziałam.

Jednego dnia zjechałam sobie do Czarnej wsi pod Bukowiną. Nie wiem skąd ta nazwa wioski pochodzi, ale jeśli przylepiła się do niej z powodu jej mieszkańców — to bardzo jest sprytnie ochrzczona. W Czarnej Wsi bowiem znajduje się mała osada cygańska — kilka chałupek — bud, zaludnionych nietylko czarnym — ale i straszliwie brudnym cygańskim plemieniem.

W odróżnieniu od innych cyganów — nie wędrują oni po świecie, ale osiedli tutaj u stóp Tatr już od 300 lat. Żyją... no tak żyją, jeśli to tak nazwać można, dosłownie z pięknego — ani słowa — powietrza górskiego i... żebraniny. Pobocznym fachem niektórych z tej gromady jest muzykowanie i zarobki (wypłacane miarką kartofli lub dzbankiem mleka) u gazdów — górali.

W odróżnieniu też od przysłowiowych „lepkich rąk" cyganie z Czarnej wsi nie kradną, żyją w zgodzie z góralami, którzy pomagają im naprawdę po bratersku.

Ale i góral klepie na ogół biedę, reperując się nieco w okresie, gdy w góry zjeżdżają „goście" z miasta.

Niejednokrotnie widziałam, jak małe śliczne cyganiątko biegło boso po śniegu, uradowane z zebranym „łupem" do domu: koszem obierek na obiad dla całej gromady.

Ano raduję się na myśl, że dzieciak taki zahartowany — i że takie racjonalne odżywianie (w skórkach ponoć zawarta jest największa ilość witamin!) uprawiają nasi ciemni współobywatele. Ale czegoś strasznie wstyd, zwłaszcza na myśl o tym, jak biedak — góral w swoim budżecie mieści pozycję, której można byłoby nadać szumną nazwę „pomocy zimowej" dla brata — cygana.

Śnieżne popołudnie tego samego dnia zanosi mnie (oczywiście na nartach, ale o nich mam nie mówić) do Zakopanego, do samego jego serca, jeśli Zakopane ma serce, to znaczy, do dzielnicy wspaniałych murowanych will, zamieszkałych przez „kwiat" (też porównanie!) finansjery.

Ponieważ nie mam tu bezpośrednich znajomości (nie wiem, czy powiedzieć „niestety"?) — zawieram przypadkowo znajomość z szoferami takich jaśnie państwa, a właściwie słyszę ich rozmowę.

— Benzyny zużywamy codzień za 80 zł. — mówi pierwszy.

— Mój stary na same filmówki — wydaje 40 zł. dziennie — imponuje drugi.

— A za pensjonat płacą 20 zł. od „ryła" — informuje znów w tak nie polityczny sposób — pierwszy, — a że jest ich pięcioro, nie licząc żony, — to niech pan policzy, co to forsy musi Polska nasza nafabrykować dla nich tylko samych.

Nie mogę wmieszać się do rozmowy jaśnie pańskich szoferów, bo coś mnie zatyka z tych „zestawień budżetowych", o pozycjach tak niepodobnych jak czarnowiejskie obierzyny i 80 zł. dziennie na benzynę!

Ale samam sobie winna! Poco tak szybko jechałam z jednego krańca na drugi. Na nartach oczywiście... ale stop! — „Dziura" mi się kończy.

NAT

Nie będziemy odrabiać za pomoc zimową

Trudno uwierzyć co się „ulęgnie" w głowach różnych dobrodziejów z cudzej kieszeni. Kiedy jesienią r. 1936 p. Minister Kościałkowski zapoczątkował pomoc dla bezrobotnych przez t. zw. pomoc zimową, zwrócono się do wszystkich ludzi pracujących, żeby pośpieszyli z pomocą tym, którzy pracy nie mają. i nie z własnej winy skazani są na ciężki los bezrobotnych.

Opodatkowali się pracownicy, urzędnicy, robotnicy, ludzie lepiej zarabiający zgodzili się złożyć pewną daninę od ilości zajmowanych lokali. Nikomu z ofiarodawców nie przyszło do głowy przypuszczenie, że bezrobotni będą zmuszeni do odrabiania otrzymanej pomocy. Przecież to są pieniądze i dary obywateli, którzy dobrowolnie się opodatkowali i nigdy i nikomu nie dali pełnomocnictwa do ściągania z obdarzonych zwrotu swoich pieniędzy w formie odróbki na rzecz gminy czy państwa.

Z całą stanowczością należy sprawę postawić i wyjaśnić, żeby uniknąć nieporozumienia. Bezrobotni zagrożeni utratą pomocy zimowej, jeżeli nie podpiszą przedkładanych zobowiązań, znajdą się w przymusowym położeniu.

H. Jakóbska.

Bij żyda

Groźne objawy rozzuchwalenia t. zw. narodowców budzić muszą bardzo poważne obawy. Młodzież obozu narodowego, która za caratu organizowała walki bratobójcze i także biła Żydów, rozwija w Polsce „ożywioną" działalność.

Młodzież ta organizowana przez starsze pokolenie, co to kłaniało się zaborcom do samej ziemi, przysięgało na Wielkiego Księcia Mikołaja, głosi i mówi o Polsce narodowej, zapominając że jedna trzecia część, prawie 30%, ludności zamieszkującej w Państwie Polskim to mniejszości narodowe jak Ukraińcy i inni. Do tych mniejszości należą i Żydzi, którzy w liczbie 3 milionów skupiają się przeważnie w miastach i miasteczkach. W ich rękach znajduje się prawie cały handel, na co złożyło się wiele przyczyn.

Ostry kryzys ustrojowy, który od wojny światowej gnębi świat cały, możnaby rozwiązać przez zmianę całej gospodarki według zasad głoszonych przez socjalistów. Ale świat kapitalistyczny, wielcy fabrykanci, właściciele ziemscy, baroni węglowi, bankierzy, wysocy urzędnicy nie chcą odejść od bogato zastawionych stołów i organizują obronę swojego stanu posiadania. Na tym podłożu powstał faszyzm we Włoszech, na Węgrzech, w Niemczech, że zrozpaczonym bezrobociem obywatelom obiecywano „raj na ziemi" a nieuświadomieni dali posłuch fałszywym prorokom i dopomogli skręcić sznur na własne karki.

W carskiej Rosji organizowano pogromy żydowskie jako odpowiedź na ruchy rewolucyjne. Te same metody zastosował Hitler w Niemczech, chociaż Żydzi stanowili zaledwie 1% ludności, bo na 56 milionów Niemców mieszkało 650 tysięcy Żydów.

Nie poprawiło się położenie ludności, chociaż część Żydów wygoniono z Niemiec, resztę odosobniono zupełnie od społeczeństwa niemieckiego. Żydom nie wolno uczęszczać do szkół razem z dziećmi niemieckimi, nie wolno sprzedawać ludności chrześcijańskiej i tysiące obostrzeń i szykan stosuje się według nowych praw do Żydów.

W Niemczech panuje, głód, a takie artykuły spożywcze jak masło, mięso, tłuszcze należą do artykułów zbytku.

Więc powtarzamy—wojna z Żydami nie dała robotnikom ani rolnikom niemieckim poprawy ich strasznego położenia a ministrowie każą nawet w śmietnikach szukać szczęścia, żeby nakarmić ludność.

W Polsce narodowcy chcieli w awanturach z Żydami utopić całe zagadnienie zmiany ustroju, jak wielką reformę rolną, wywłaszczenie fabryk, kopalń, upaństwowienie banków, rozwiązanie karteli. Rozlega się hasło **„bij żydów"** a w więzieniach siedzą chłopi i robotnicy, którzy dali posłuch zbrodniczej agitacji pod hasłami narodowymi.

Narodowcy rozpoczynają od wojny z Żydami, żeby dalej poprowadzić swoją akcję już jako wojnę domową, jak w Hiszpanii z wszystkimi, a więc z chłopami, z robotnikami, z nauczycielami i inteligencją, chociażby w potokach krwi mieli utopić Polskę.

Generał Franco wódz powstańców hiszpańskich zapowiadał przez radio, że chociażby miał zburzyć całą Hiszpanię i wymordować połowę „swoich braci Hiszpanów", nie cofnie się, żeby zdusić „czerwone niebezpieczeństwo".

To są chrześcijanie, pobożni chrześcijanie — dla których krew bratnia nie wchodzi w rachubę. A przecież w Hiszpanii ilość Żydów jest bardzo mała i na ich rachunek nie można zapisać walk wyzwoleńczych ludu hiszpańskiego. Nie Żydzi podburzyli chłopów i robotników przeciw właścicielom ziemskim i klasztorom, ale nędza straszna, w jakiej żyli Hiszpanie wskazyła drogę do wyzwolenia.

Toczy się walka o wolność narodów, o wyzwolenie z ciemnoty, zacofania gospodarczego. Tak w Polsce jak i na całym świecie. Rzeczą szerokich warstw ludu pracującego jest wybudować tamę przeciwko groźnemu zalewowi faszyzmu organizowanego przez faszyzm pod hasłami narodowymi, religijnymi, rasowymi.

„Bij Żydów" nie jest żadnym programem, nie daje rozwiązania, sieje zamęt, zatruwa dusze i ostatecznie doprowadzić może do walk bratobójczych.

Na taki „luksus" Polska pozwolić sobie nie może. Rozumieją to wszyscy nie zaślepieni nienawiścią, w pierwszym rzędzie chłopi i robotnicy.

P. P. S. już w r. 1905 przeciwstawiła się pogromom organizowanym na rozkaz Petersburga, przeciwstawia się i obecnie wszystkim podszeptom Berlina, chociaż wykonawcami są narodowcy.

L. S.

W pocie czoła

zdobywać będziesz chleb powszedni

Świat pracy toczy zacięty bój o skrócenie czasu pracy. Stare cnoty o zdobywaniu chleba, czyli możliwości utrzymania życia, w pocie czoła, należą już do przeszłości bezpowrotnej, dzięki związkom zawodowym, które organizują robotników, chłopów, inteligencję do obrony przeciwko zaborczości pracodawców.

W połowie 19 wieku 16-godzinny dzień roboczy należał do norm i pracodawcy dowodzili, że skrócenie czasu pracy grozi upadkiem przemysłu i interesom państwowym.

Po długich ofiarnych walkach na pierwszej międzynarodowej konferencji w r. 1919 w Waszyngtonie (Ameryka) ustalono *ośmio* godzinny dzień pracy i uważano słusznie za zwycięstwo klasy robotniczej. Z postępem techniki jednak pokazało się, że nie zachodzi potrzeba utrzymania ośmiu godzin i toczy się bój o dalsze ustawowe ograniczenie czasu pracy w przemyśle przede wszystkim. We Francji Rząd t. Bluma wprowadził 40to godzinny tydzień pracy, górnicy żądają 36-godzinnego tygodnia, a przedsiębiorcy śpiewają starą pieśń, że przemysł nie wytrzyma takiego obciążenia i t. d.

Amerykańska technokracja zapowiada możliwości ograniczenia pracy do 4 godzin przez 165 dni w roku. Resztę czasu będzie można poświęcić dla używania życia.

Przy tych metodach pracy główną część spełnia maszyna, a tylko drobną część człowiek. Nie mniej wszystkie potrzeby całej ludności mogą być zaspokojone w stopniu lepszym od dzisiejszego i ludzie będążyli w warunkach, jak gdyby mieli 20 tysięcy dolarów rocznie.

Przez racjonalizację można poczynić wielkie oszczędności, ludzie pracują wprawdzie, jak automaty niesłychanie wyczerpująco, ale po krótkim 4-godzinnym wysiłku mogą odpoczywać.

W tych obliczeniach jest pewnie dużo przesady, nie mniej jest prawdą niezaprzeczoną, że praca w pocie czoła od świtu do nocy nie ma najmniejszego uzasadnienia we wszystkich dziedzinach.

Przemysł, handel, gospodarstwo na roli, gospodarstwo domowe ulegną wielkim przeobrażeniom, zdrowie i życie ludzkie nabierze wartości.

Wiedza ludzka robi ogromne postępy, wszystkie zdobycze muszą służyć człowiekowi dla jego dobra.

Laboratoria chemiczne, technika mogą pracować dla szczęścia ludzkości albo na jej zgubę.

Rzeczą zwycięskiego proletariatu będzie, żeby uchronić świat cały przed zagładą.

Bajka o wieczystym pokoju

Dyktator Włoch Mussolini, jak zresztą wszyscy dyktatorzy, lubuje się w wielkich przemówieniach do swoich poddanych. Rzecz jasna, że nie ma mowy o równości praw, bo ludy mogą i muszą słuchać dyktatora, a dyktator nie pozwala ani ust otworzyć, wolno tylko wznosić okrzyki uwielbienia. Mussolini miłuje kobiety, na jego rozkaz rodzą bez liku dzieci, oddają obrączki na prowadzenie wojny z Abisynią, „śmiejąc się" wysyłają synów i mężów na „pole chwały". Tak chce dyktator, tak chce wódz.

W „wielkiej mowie" wygłoszonej niedawno oświadczył kobietom, **że faszyści odrzucają bajkę o wiecznym pokoju,** który nigdy nie istniał i istnieć nie będzie, jednak pragnie jak najdłuższego okresu pokoju.

Gałązka oliwna, symbol pokoju, wyrasta jednak z lasu bagnetów oświadczył Mussolini. A więc obłędne zbrojenia, które rzecz jasna doprowadzić muszą do rzezi, do wojny, do zniszczenia milionów ludzi i całego dorobku pracy.

Tym hasłom niosącym śmierć i zagładę przeciwstawiają socjaliści hasło braterstwa narodów, porozumienia, wymianę towarów, otwarte drzwi dla emigracji.

Gałązka oliwna nie musi wyrastać z lasu bagnetów, jeżeli nie buduje się państwa na nienawiści i zaborczości.

NA DALEKIEJ PÓŁNOCY

W naszym odcinku powieściowym drukować będziemy obecnie fragmenty z niezwykle ciekawej książki, wydanej przez Wydawnictwo Współczesne p. t. „Na dalekiej północy". Napisał ją człowiek, urodzony i wychowany na „dalekiej" istotnie północy, w kraju oddalonym od Leningradu — o 11 tysięcy kilometrów! Autor — syn rodu Jukagirów — opisuje życie północnego ludu Czukczów, jego prace, zwyczaje, wierzenia tak odmienne od europejskich, jak odmienna jest bajka od codziennego życia.

„KSIĘŻYC WŁOŻYŁ KOSZULĘ"

Dokoła leży śnieg. Po śniegu chodzi Imteurgin. Ma na sobie spodnie z kamusów [1]) jelenich, koszulę ze skór jelenich i czapkę z futra jeleniego. Pilnuje stada. Czarne, białe i bure jelenie rozkopują kopytami śnieg i skubią mech. Wielkie rogi pochylają się nad ziemią.

Chce Imteurgin zliczyć, ile ma jeleni. Zdejmuje rękawice i zagina palce. Wskazał na jednego jelenia i zagiął duży palec; wskazał na drugiego, — zagiął drugi palec. Zagiął wszystkie palce. Ale jeleni w stadzie jest więcej, niż palców u obu rąk.

Usiadł Imteurgin na śniegu, przyciągnął ku sobie stopę w kosmatym obuwiu i liczy palce u nóg. A gdy policzył palce u obu nóg, powiódł kijem po śniegu i powiedział: „Jeden człowiek". Ale jeleni było więcej niż palców u rąk i nóg jednego człowieka: Imteurgin znowu policzył palce na rękach i nogach, znowu powiódł kijem po śniegu i rzekł. „Dwóch ludzi". Ale jeszcze nie wszystkie jelenie były zliczone. Wtedy jeszcze raz zrobił to samo, po tym nakreślił linię na śniegu, po tym jeszcze jedną, po tym jedną krótszą i jedną poprzeczną.

Trzech ludzi na górze i jeden człowiek, jeszcze pół człowieka, jeszcze czoło, oczy i nos. Tak dużo mam jeleni, — powiedział.

Tymczasem mały pstrokaty jeleń wyciągnął się na ziemi i przytulił głowę do śniegu. Drugi — o wklęśniętym brzuchu, — też zgiął kolana i położył się. To samo uczynił stary siwobrzuchy jeleń i dwa młode jelonki. Podbiegł Imteurgin do jeleni, pchnął starego nogą w bok i zawołał:

— Nie wolno spać! Zmarzniecie! Trzeba śnieg kopać! Trzeba mech skubać!

Jelenie niechętnie podniosły się jeden za drugim i leniwie zaczęły rozrzucać śnieg kopytami.

Imteurgin obszedł stado dokoła, obmacał kijem lód pod śniegiem i rzekł:

— Twardy lód. Można połamać pazury. Powiedział i przeląkł się własnych słów. Złe słowo jest jak ostra włócznia — jeszcze ściągnie nieszczęście na jelenie.

Usiadł Imteurgin na ziemi i też zaczął rozkopywać śnieg.

Wołał przy tym:

— Ja jeleń! Ja wódz! Ja śniegu się nie boję! Choroby kopycicy [2]) się nie boję! Taki ja jeleń!

Po tym spojrzał na stado i zawołał głośno: Moje jelenie nie boją się lodu! Mają pazury z żelaza, rogi z miedzi, oczy z ognia! Choroba kopycica boi sie ich, nie podchodzi do nich, ucieka od nich! Tak! Tak!

Wyciągnął zza pasa nóż i, wymachując nim nad głową krzyknął jeszcze głośniej:

— Zabiję! Zabodę! Wilka zakłuję, kopycicę zarżnę, świerzbie brzuch rozpruję. Lepiej uciekajcie, jeleni moich nie ruszajcie!

Po tym rzekł do siebie cicho:

— Teraz przepędziłem wszystkie duchy.

Wyciągnął zza pazuchy kościaną fajkę i zapalił tytoń, zmieszany z suszonym grzybem muchomorem, aby był mocniejszy. Zakaszlał. Splunął. Spojrzał w górę: po niebie latały wielkie czerwone ognie.

— Ludzie z góry palą ognisko — powiedział. — Grzeją się.

Zaciągnął się głęboko i wypuścił z ust kłąb dymu. Czerwone światła w górze znikły; niebo zlekka zazieleniało.

— Jak lód na wiosnę, — rzekł Imteurgin.— Ludzie z czerwonymi ogniami pewnie poszli gdzieindziej.

Tymczasem zielone światełka ruszały się po niebie; później stały się rude jak stara niedźwiedzica.

— Zupełnie jak wątróbka jelenia, — pomyślał Imteurgin i nagle przestraszył się. Napewno po niebie biegają kele [3]) i wciąż nakładają koszule innego koloru.

Kiedy zgasły ostatnie światełka, na niebo wypłynął księżyc i oświecił rogi i kopyta jeleni.

— Dobrze, — rzekł Imteurgin. Wyciągnął z ust fajkę i schował ją za kołnierz futrzanej koszuli. — Przyszedł brat słońca. Kele boją się go; kele pochowały się. Ale gdzie się pochowały? Może spadły na ziemię?

Obejrzał się w jedną, po tym w drugą stronę. Niema nikogo. Tylko śnieg bieleje dokoła. Daleko, daleko. Nawet okiem ogarnąć nie można.

Nad księżycem ukazała się biała obwódka.

— Koszulę włożył, — powiedział Imteurgin.

Nagle słyszy skrzyp śniegu. Ktoś idzie lekkim krokiem. To Kutuwia, syn jego.

— Ojcze, — rzekł Kutuwia. — Mięso chodzi blisko. Ylwyłu.

Ojciec poruszył głową.

— Skąd idą?

— Od jeziora Pup.

— Pędźmy tam stado! Prędzej!

Zapędzili stado w tundrę daleko od domu.

Jelenie szły powoli, zatrzymywały się często i rozrzucały śnieg.

Znowu szły i znowu się zatrzymały. Przesuwały się na śniegu ich czarne cienie. Nagle ten, który szedł na przedzie wybiegł i zaczął węszyć. Wyprężył ogon. Pozostałe jelenie też podniosły ogony i szybko pobiegły przed siebie.

Pięć wielkich dzikich jeleni szło naprzeciw. Dzikie miały długie, cienkie nogi, jasną sierść i białe, ostre rogi. Dzikie jelenie zawsze ostrzą rogi o drzewa, o kamienie, o lód.

Stado obstąpiło dzikusów. Największy z jeleni wydał chrap i pochylił ku ziemi czarny rozgałęziony łeb. Największy z dzikich pochylił łeb i oparł się mocno przednimi nogami o ziemię.

Imteurgin skorzystał z tego i cichutko zakradł się ku niemu. Narzucił mu na nogi czaut, — długi arkan, spleciony ze skóry jeleniej.

Jeleń zaszamotał się, szarpnął w jedną stronę, po tym w drugą i rzucił się na człowieka, który trzymał arkan. Marny byłby los Imteurgina: jeleń podrzuciłby go do góry i wdeptał w śnieg kopytami.

Ale Kutuwia zręcznym ruchem narzucił drugi arkan i w jednej chwili przyciągnął jelenia ku sobie. Jeleń stanął dęba i upadł na wznak. Lecz natychmiast podniósł się i rzucił na Kutuwię. Kutuwia cofnął się, pośliznął i przewrócił. Wpadł akurat pod kopyta jelenia.

— Ojciec, ciągnij! — zawołał.

Imteurgin szybko okręcił arkan dokoła ręki i pociągnął z całej siły. Łeb jelenia przechylił się w bok, a nogi potoczyły się po śniegu. Imteurgin przykucnął, wysunął jedną nogę naprzód, aby się mocniej trzymać na ziemi, i jeszcze silniej ściągnął arkan. Jeleń podjechał do niego tyłem. A tymczasem Kutuwia zdążył się podnieść, odbiegł o kilka kroków i też ciągnął arkan. Jeleń stał teraz równo, jak przywiązany i tylko tylnymi nogami rozrzucał śnieg. Ojciec z synem, ściągając arkan, podchodzili ku niemu coraz bliżej. Nagle Imteurgin cisnął mu w bok włócznię. Jeleń zrobił kilka rozpaczliwych ruchów i powoli opadł na ziemię. Obydwaj podbiegli do zwierzęcia i stanęli przed nim na kolanach.

— Dobrze upadł, — odezwał się Imteurgin. — Będzie szczęście!

Wyciągnął włócznię z ciała jelenia, wsunął do rany palce a po tym otrząsnął z nich krew. Kilka kropel spadło na śnieg. Przypadł ustami do rany i zaczął ssać świeżą szkarłatną krew.

Kutuwia zrobił to samo.

Gdy się już obaj napili krwi, zatkali ranę mchem. Niech krew darmo nie wycieka.

Odsunęli zabitego jelenia od stada i zakradli się ku innym. Cztery dzikie jelenie spacerowały wśród stada, zwierzęta obwąchiwały się wzajemnie, albo uderzały się rogami.

Imteurgin i Kutuwia chowając się za swoje jelenie zręcznie zarzucali arkan na drugiego dzikiego. Ojciec schwycił go za rogi, a syn za nogi. Przewrócili i zatopili mu nóż w sercu.

Zabili wszystkie cztery. Na saniach odwieźli tusze do domu. Przed saniami biegło stado.

Z namiotu wysunął się wielki ciemnoszary pies. Pokręcił ogonem, obwąchał mięso, zlizał krew.

Podniosła się futrzana poła namiotu i wyszły stamtąd dwie kobiety, jedna starsza, druga młodsza; za nimi wybiegła mała dziewczynka.

Wszyscy razem — mężczyźni i kobiety, — zaciągnęli do namiotu ciała zabitych jeleni. W namiocie było ciemno. Stara kobieta podeszła do wielkiego łoża, które stało w niskim kącie namiotu i wyniosła stamtąd lampkę — drewnianą miseczkę, napełnioną tłuszczem jelenim, w którym płonął pęczek suchego mchu. Postawili lampkę na przewrócony do góry nogami kocioł i zabrali się do roboty. Mężczyźni zdarli skórę, a kobiety pokrajały kości i mięso, kości krajały wzdłuż stawów, żeby nie rąbać.

Po tym zabrano się do jedzenia. Zjedli wątrobę, zjedli mózg, popili krwią.

— Dobre, — odezwał się Imteurgin i roześmiał się głośno. Twarz miał całą we krwi, i tylko pobłyskiwały na niej białe zęby.

— Wayrgan — duch dał mięso. Tłuste mięso. Sam też jedz, Wayrgan — duch.

Włożył do lampki kawałek mózgu. Wyciągnął z zanadrza kijek, rozdwojony z jednego końca.

To był właśnie Wayrgan.

Wayrgan ma dwie nogi, jak człowiek, ale nie ma rąk ani głowy.

— Żono, nakarm go!

Posmarowano Wayrgan u góry tłuszczem, u dołu krwią i potrzymano chwilę nad ogniem.

Po tym Imteurgin przewiązał go rzemykiem i schował spowrotem za pazuchę.

— Śpij, — powiedział. — Ciepło ci teraz będzie na moim brzuchu.

(D. c. n.).

[1]) Pas skóry z nogi jeleniej.

[2]) Choroba nóg jelenich.

[3]) Złe duchy.

A. Czechow

NIESZCZĘŚCIE

Panu Mikołajowi przytrafiło się nieszczęście: upił się jakoś nie chcący i włóczył pijaniusieńki, zapominając o obowiązkach służbowych i rodzinnych, równe pięć dni i pięć nocy po rozmaitych zakazanych dziurach. Z tych pięciu bezsensownych dób zachowała się w jego pamięci jakaś bigosowa mieszanina złożona z pijanych pysków, różnokolorowych sukien, butelek i podrygujących w tańcu nóg.

Usiłował przypomnieć sobie, co zaszło, ale pamięć odmawiała mu posłuszeństwa i wskrzeszała jedynie fragment wieczoru, kiedy to wstąpił na chwileczkę do przyjaciela w jakiejś sprawie i przyjaciel poczęstował go piwem. Pan Mikołaj wypił szklankę, potem drugą, trzecią... Po opróżnieniu sześciu butelek przyjaciele udali się do Pawła Pustackiego, który poczęstował ich wędzoną rybą i maderą. Gdy wypito maderę, posłano po koniak. Dalsze wypadki zasnuwała mgła, poprzez którą pan Mikołaj widział coś nakształt zjawy sennej — fioletową twarz jakiejś Szwedki, wykrzykującej słowa: „Panie śliczny, poczęstuj damę porterem!", długą, zadymioną salę, wyfraczonych kelnerów i wreszcie samego siebie, wyczyniającego nogami fantastyczne taneczne esyfloresy... Widział następnie, jak we śnie, maleńki pokoik, z wiszącymi na ścianie niewybrednymi obrazkami, oraz kobiecymi sukniami... Przypomniał mu się zapach rozlanego piwa, wody kolońskiej i glicerynowego mydła.

Nieco wyraźniej z tego koszmarnego bigosu wyłaniał się obraz przebudzenia, obrzydliwego, ciężkiego przebudzenia, gdy nawet światło słoneczne wydaje się wstrętne.

Pan Mikołaj pamiętał, jak to nie mogąc znaleźć w kieszeni zegarka, w cudzym krawacie, z ciężką, zamroczoną głową śpieszył się do biura. Purpurowy ze wstydu, drżąc febrycznie z nadmiaru pochłoniętego alkoholu, stał przed swym szefem, ten zaś, nie patrząc nań wcale, mówił obojętnym głosem.

— Niech pan nie zadaje sobie trudu z usprawiedliwianiem się... Nie rozumiem nawet po co się pan raczył fatygować!... Że nie będzie pan u nas nadal pracować — to sprawa przesądzona... Nie potrzebujemy takich pracowników, pan to chyba rozumie... Tak!

Ten obojętny ton głosu, ostre spojrzenie szefa spod przymrużonych powiek i delikatne milczenie współkolegów uwidoczniały się wyraźniej w bigosie wspomnień pana Mikołaja i nie były już podobne do snu...

— Jakież to wstrętne, nędzne, podłe!... mamrotał, wracając po przeprawie w biurze do domu. — I zbłamowałem się i straciłem posadę... ohyda!

Obrzydliwe uczucie „przepalenia" dokuczało mu w całym ciele, poczynając od ust, kończąc zaś na nogach, którymi powłóczył z trudnością. Było mu źle na ciele i na duszy. Zżerało go poczucie wstydu i lęku.

— Żebym chociaż mógł póki czas wpakować sobie kulę w łeb! — mamrotał. — Wstyd i złość człowieka mało nie zdusi. Nie mogę iść!

— Tak, kiepska sprawa!—przytakiwał odprowadzający go kolega biurowy. — Wszystko byłoby jeszcze nic, ale najgorsze to — żeś stracił posadę!. To, bracie, najgorsze... Właśnie — wpakować sobie kulę w łeb póki czas...

— Panie święty, a głowa to mi chyba pęknie, — skarżył się pan Mikołaj, zżymając się z bólu. — Trzeszczy, niczym pęknięty garnek. Jak sobie chcesz, ale muszę wstąpić do knajpy, klin klinem — może pomoże... Chodźmy!

Przyjaciele weszli do knajpy.

— Nie pojmuję, w jaki sposób upiłem się! — rozpaczał pan Mikołaj po drugim kieliszku. — Że dwa lata nie brałem do ust ani kropelki, dałem żonie uroczyste słowo... Śmiałem się z pijaków — i naraz wszystko diabli wzięli. Ani posady nie mam, ani spokoju nie zaznam! Okropność!

Pokiwał głową i mówił dalej:

— Idę do domu jak na stracenie... Nie żałuję ani zegarka, ani pieniędzy, ani posady... Mogę pogodzić się z tymi wszystkimi stratami i z bólem głowy i reprymendą pana szefa... ale jedno mię niepokoi: jak ja się pokażę żonie? Co jej powiem? Pięć nocy nie nocowałem w domu, wszystko przepiłem i dostałem dymisję... Cóż ja jej mogę powiedzieć?

— Nic, da ci rugę i basta!

— Wydam się jej teraz wstrętny, nędzny... ona nie znosi pijaków, według niej każdy pijak jest podły... I ma rację.. Czyż to nie podłe przepijać ostatnie pieniądze, stracić posadę — tak jak ja?

Pan Mikołaj wypił kieliszek, zakąsił śledzikiem i zamyślił się głęboko.

— To znaczy, że jutro trzeba będzie wyjąć z P.K.O. oszczędności — odezwał się po chwili milczenia. — Posady tak prędko nie dostanę, trzeba będzie pogłodować trochę... A kobiety, kochany bracie, mogą ci wszystko przebaczyć i pijaną gębę, i zdradę, i bicie, i starość, ale



nie darują ci biedy. W ich oczach bieda jest największą wadą. Kiedy się moja Maniusia przyzwyczaiła do codziennego jadania obiadu, to chociaż ukradnij, ale dać na obiad, bracie, musisz. Tak... świetnie znam kobiety... Pięć dni hulanki można mi darować, ale głodu nie wolno.

— Niema co mówić, będziesz miał porządne zmywane głowy... — westchnął kolega.

— Maniusia nie da sobie nic powiedzieć... Co ją obchodzi, że ja się do winy przyznaję, że jestem strasznie nieszczęśliwy... Co jej do tego? Takie są kobiety... Człowiek cierpi, pali się ze wstydu, radby wpakować sobie kulę w łeb, ale dla niej jest winien, zgrzeszył, trzeba go ukarać... I żeby cię chociaż skrzyczała jak się patrzy, albo wytłukła, ale nie, spotka obojętnie, będzie milczała, całuśki tydzień torturowała pogardliwym milczeniem, a potem judziła, dokuczała przykrym słowem... Możesz sobie wyobrazić te tortury.

— No to proś o przebaczenie! — doradził kolega.

— Daremna fatyga... Od tego jest cnotą chodzącą, żeby nie przebaczać grzesznikom...

Idąc z knajpy do domu pan Mikołaj układał w myśli zdania, jakimi odpowie żonie na wyrzuty. Wyobrażał sobie bladą, oburzoną twarz, zapłakane oczy, potok druzgocących zdań—i duszę jego napełniało uczucie przykrego lęku, znanego dobrze małym uczniakom, którzy coś przeskrobali.

— Było nie było! — zdecydował wreszcie, naciskając dzwonek przy drzwiach wejściowych. — Niech tam! Jeżeli będzie bardzo źle, pójdę sobie, gdzie mnie oczy poniosą.

Gdy wszedł do mieszkania, żona stała w przedpokoju i patrzyła na niego pytająco.

— Niech ona zacznie — pomyślał pan Mikołaj, spoglądając na jej bladą twarz i zdejmując niezdecydowanym ruchem kalosze.

Ale ona nic nie zaczynała jakoś... Wszedł do saloniku, potym do jadalnego pokoju, a pani Maniusia wciąż milczała i spoglądała pytająco na męża.

— Wpakuję sobie kulę w łeb! — zdecydował pan Mikołaj, paląc się formalnie ze wstydu. — Nie zniosę tego dłużej! Nie mam sił!

Dobre pięć minut chodził nerwowo po pokoju, nie mogąc zdecydować się na pierwsze słowa: potem zbliżył się szybko do stołu i napisał ołówkiem na brzeżku gazety: „Hulałem i straciłem posadę". Żona przeczytała to, wzięła ołówek i napisała: „Nie trzeba tracić otuchy". Pan Mikołaj przeczytał te słowa i wyszedł szybko... do swego pokoju.

Po chwili żona siedziała obok niego i pocieszała go łagodnie:

— Jakoś się tam ułoży, — mówiła, — bądź mężczyzną, głowa do góry... Przebrniemy jakoś i posadę znajdziesz sobie inną, może lepszą.

Pan Mikołaj słuchał, nie wierząc własnym uszom i nie wiedząc, co ma odpowiedzieć, śmiał się szczęśliwym śmiechem beztroskiego dziecka. Żona nakarmiła go, pozwoliła mu wytrzeźwieć i położyła do łóżka.

Następnego dnia rześki i wesoły szukał roboty, a po tygodniu już ją dostał... Przebyte nieszczęście przeobraziło go pod wieloma względami. Gdy widzi pijanego, nie wyśmiewa go i nie potępia, jak dawniej. Lubi dawać jałmużnę pijanym żebrakom i powtarza często:

— Zło nie polega na tym, że ludzie się upijają, ale na tym, że nie chcemy im pomóc i ułatwić poprawę.

Pan Mikołaj ma, być może, rację.

Wspaniały rozwój spółdzielczości na Śląsku Cieszyńskim

Po drugiej stronie Olzy na Śląsku, należącym do Czechosłowacji pracuje od lat 30-tu grono towarzyszy z L. Sikorą, Skobirem, Götzem i innymi nad rozbudową spółdzielczości. Ostatnie walne zebranie przy udziale 113 delegatów, reprezentujących 15 tysięcy członków z całego Śląska, świadczy najwymowniej jak wielką i owocną pracę dokonali nasi towarzysze.

W 135 sklepach — rozdzielniach pracuje 247 sprzedawców. Centralne Stowarzyszenie spożywcze posiada 80 własnych domów, 18 parceli budowlanych, piekarnię mechaniczną, rzeźnię i masarnię, młyn, rozlewnie piwa, wyrób lemoniady i inne działy produkcyjne.

Wspaniały rozwój jest najlepsza nagroda za ofiarna pracę i bodźcem do dalszych wysiłków dla dobra ogółu i szerokich warstw spożywców na Śląsku Cieszyński.

Zasadniczo spółdzielczość ma ważne zadanie do spełnienia w okresie przygotowującym przebudowę ustroju, przejście z gospodarki kapitalistycznej do ustroju socjalistycznego.

Spółdzielczość spotyka się z wielkim oporem tak kupiectwa, jak i fabrykantów, bo powoli przechodzi na własną produkcję, nie obliczoną na nadmierne zyski, jak u prywatnych przedsiębiorców. W Polsce związek „Społem" prowadzi pionierską pracę w dziedzinie spółdzielczości.

O roli kobiet w ruchu spółdzielczym napiszę osobno.

Dla czego nie dla nas?

Czytam w gazetach i „Głosie Kobiet" opisy wielkich zdobyczy naukowych i zastosowania do potrzeb dnia powszedniego.

Mieszkam na prowincji w małym miasteczku i mam uczucie, że to nie wiek 20-ty, ale ciemne wieki średnie. Widomym znakiem, że jednak na świecie się wiele zmieniło jest radio i samolot, przelatujący w drodze do Wilna. Wszyscy mieszkańcy tych okolic nie korzystają ani z elektryczności ani z gazu; telefon należy do zbytku i tak żyją ludziska, jak za piecem, ale nie u Pana Boga.

Pracujemy ciężko i zupełnie nie potrzebnie niszczymy zdrowie. Przynoszę codziennie dwanaście wiader wody z odległości 150 metrów, tak że na ramionach mam odciski zgrubiałe i bolesne. Zimą obmarzają trzewiki i ubranie i dziwo, że nie mam stale grypy. Palimy torfem, izba stale zadymiona, bez podłogi, tak, że o utrzymaniu czystości ani myśleć nie można, zwłaszcza dzieci mają zawsze brudne ręce i odzienie.

A są kraje z mieszkaniami ogrzanymi centralnie, z kuchniami elektrycznymi, z pralniami mechanicznymi, gdzie nie ma węgla ani popiołu, gdzie kobiety nie muszą wykonywać brudnej roboty i wyglądać jak upiory, zmęczone, zniszczone przedwcześnie.

Czytałam opis takiego domu w Wiedniu z ogrodami i pływalniami dla dzieci i dorosłych.

Na elektrycznym piecu gotuje się obiad godzinę, a wypranie całej bielizny dla pięciu osób trwa dwie godziny przy użyciu maszyn i kotłów elektrycznych.

Żadnemu kapitaliście nie przyjdzie na myśl, żeby fabryka czy kopalnia pracowała za pomocą starych maszyn. Zastosowują się najnowsze wynalazki, mechanizacja doprowadzona do ostatnich granic, tak, że tysiące i tysiące ludzi traci pracę. Tylko te wszystkie cuda techniki nie mają zastosowania dla nas, szarych ludzi, a zwłaszcza dla kobiet, najciężej upośledzonych.

Wszystkiemu winna ciemnota i na fałszu oparte wychowanie. Nie jest grzechem, jeżeli kilka rodzin żyje w dostatku i brakuje im chyba „ptasiego mleka". Ale jest grzechem, gdy ludzie żyjący w warunkach gorszych, niż pańskie rasowe psy, konie, czy krowy dążą do poprawy swojej psiej doli. Straszy się ich wiecznym potępieniem, poucza, że taka wola boska i buntowanie się jest grzechem.

W szkole dziecko nauczy się za ledwie pisać, czytać i rachować, bo wiadomo, że szkoły dla biedaków są marne i nie śpieszno dać ludowi prawdziwą oświatę.

Nie zapominajmy, że przecież przeszło milion dzieci w ogóle do szkoły nie uczęszcza, bo nie ma dla nich pieniędzy ani na budowę gmachów, ani opłacenie nauczycieli.

Opowiadałam kilku kobietom jaka dzieje im się krzywda, że nie uczestniczą w tych wszystkich wynalazkach. Usłyszałam smutną i bolesną odpowiedź: „To nie dla nas biedaków takie cuda".

W długie wieczory tłumaczyłam i przekonywałam, że nie tylko mają prawo walczyć o poprawę swojej doli, ale obowiązek nakazuje dla dzieci stworzyć inne warunki.

Wspaniałe domy mieszkalne, jasne i słoneczne mieszkania, urządzone dla oszczędzenia wysiłku i zdrowia to nie bajka z tysiąca i jednej nocy, ale możliwość, jeżeli gospodarzami wszystkich bogactw będzie lud pracujący. Przedewszystkim trzeba precz odjędzić strach, bo paraliżuje wolę i chęć do walki.

Socjaliści chcieli zmienić podstawy gospodarki na całym świecie i przy zastawionych stołach posadzić miliony, setki milionów ludzi, a nie garstkę uprzywilejowanych. Wtenczas nie będzie bezrobocia, wtenczas fabryki nie będą zamknięte, kopalnie zatopione, pola leżące odłogiem, bo pracujący i zarabiający robotnicy, chłopi, pracownicy umysłowi będą kupowali ubrania, żywność, będą urządzali mieszkania, zakładali rodziny, kształcili dzieci.

Wtenczas nie będzie już kobiet, któreby mówiły że **„takie cuda nie dla nas biedaków".**

Potrzeba jak najwięcej oświaty, przez czytanie gazet prawdziwie służących interesom ludu. W każdej rodzinie właśnie prasa socjalistyczną spełnia misjonarską rolę, bo budzi ludzi z uśpienia, rozjaśnia w głowach a zwłaszcza nawrócenie kobiet ma duże znaczenie.

Ciemna zabobonna matka opóźnia rozwój całej rodziny, jest zaporą, chociaż nie zdaje sobie z tego sprawy, jak szkodzi interesom swoich najbliższych.

Podajmy więc nową prawdę, nowe hasło, które aby poszło od miasta do miasta, od sioła do sioła: **„WSZYSTKO DLA NAS"**, milionów ludu pracującego, którzy jesteśmy solą ziemi, mamy więc prawo uczestniczyć we wszystkich zdobyczach wiedzy.

Jeszcze raz powtarzam. — **WSZYSTKO DLA NAS.**

Leokadia Miś....

Księżniczka Julianna

W Holandii wyszła za mąż następczyni tronu księżniczka Julianna za niemieckiego księcia Bernarda Loppe - Bisterfeld.

Dom panujący w Holandii odznacza się skromnością i księżniczkę wychowała matka królowa holenderska Wilhelmina bez wielkiego ceremoniału. Księżniczka jeździła na rowerze po mieście bez asysty, uczęszczała na uniwersytet, przyjaźniła się z koleżankami i kolegami jakby nie miała być przyszłą królową.

Księżniczka cieszy się wielką popularnością wśród ludności, to też zebrało się milion ludzi w Hadze podczas uroczystości weselnych.

Czy wszyscy uczestnicy są monarchistami, zacofanymi ludźmi, hołdujący tronowi i majestatowi królewskiemu?

W krajach demokratycznych, jak Szwecja, Norwegia, Dania, Anglia, Holandia, Belgia, chociaż to są monarchie, wola ludu jest decydująca i przez wybory do parlamentu daje temu wyraz.

Król czy królowa mają mały bardzo wpływ na bieg wypadków tak w życiu wewnętrznym, jak na politykę zagraniczną. Rząd odpowiedzialny jest przed parlamentem a władzę sprawuje rząd, jak długo ma większość społeczeństwa za sobą.

Dziwnie się plecie na tym świecie, bo np. ci królowie są w porównaniu z dyktatorami bardziej demokratyczni i nie kuszą się o władzę absolutną, jak Mussolini czy Hitler.

W Holandii króluje czy panuje już druga królowa a ks. Juliana będzie trzecią kobietą na tronie.

W ręce królowej armia składa przysięgę, jak i ministrowie, profesorowie uniwersytetów, sędziowie.

Wilhelmina, Juliana, czy też w dawniejszych czasach panujące kobiety nie przyniosły wyzwolenia milionom kobiet w swoich własnych krajach, jak i królowie mężczyźni nie byli apostołami wolności ogólnej. Dopiero potężne ruchy społeczne pod przewodnictwem socjalistów prowadzą do wyzwolenia kobiety z niewoli obyczajowej, gospodarczej, prawnej, jak i wyzwolenia całych narodów.

Nie chylimy czoła przed majestatem królewskim czy dyktatorskim, bo założeniem naszej ideologii jest wolność przez organizacje celowe całego życia społecznego ludów.

Królowa holenderska otrzymała wspaniałe podarunki ślubne tak od własnych obywateli jak i z zagranicy.

Od Prezydenta prof. Mościckiego wręczył poseł polski w Hadze przepiękne kilimy huculskie przetykane złotymi nićmi. Wszystkie podarunki wystawiono na widok publiczny ku radości poczciwych Holendrów.

Na szerokim świecie jest 100 milionów bezrobotnych z rodzinami, skazanych na pomoc bardzo niedostateczną, toczy się walka o kęs chleba dla młodego pokolenia. Wszystkie te troski dalekie są od garstki uprzywilejowanych, książąt z koronami, czy bez koron, dla których matki mogą przygotowywać pałac jak w Holandii nowo urządzony, a pieniądze złożyli „wierni poddani" drogą dobrowolnej subskrypcji narodowej.

Królewna Juliana przyjechała z mężem do Polski na „miesiąc miodowy" i spędzi go w Krynicy na nartach i innych sportach.

Nie mogą się opędzić ciekawym, którzy ściągają z wszystkich stron, żeby zobaczyć młodą parę.

Głupota ludzka jest nieśmiertelna. Dopiero przebrzmiały echa ustąpienia króla angielskiego Edwarda VIII na tle konfliktu małżeńskiego. Prasa całego świata zajmowała się tą sprawą i przez tydzień dzienniki pełne były opisów, jakto król dał pierwszeństwo głosowi serca i jednak ożeni się „z podwójną" rozwódką p. Simpson.

Czy „bezrobotny" król skazany będzie na niedostatek, czy będzie musiał ograniczać swoje wydatki?

Powołano już komisję, która wyznaczy dla księcia Windzoru (tak się nazywa obecnie Edward VIII) roczną pensię, która łącznie z dochodami z majątków wyniesie kilka milionów złotych rocznie.

Na zabezpieczenie wygód „dobrze urodzonych" zawsze się znajdą pieniądze i to sięgające sum milionowych.

Na to oszustwo nie pozwolimy

Z zapałem wielkim ruszyła brać górnicza do kopalni, kiedy rozległo się hasło: Jeden dzień roboczy dla bezrobotnych na pomoc zimową. Plan pracy był wspaniały i węgiel pierwszorzędnej jakości zapełniał wagony. Rozwieziono „czarne diamenty" po całej Polsce, górnicy spełnili swój obowiązek, myśleli, że bezrobotni będą mieli zapewniony ciepły kąt przez zimę.

Jednak nienasycone są apetyty właścicieli kopalń i ich dyrektorów. Chcieliby zarobić i na bezrobotnych, zamiast węgla opałowego oddano **grysik i miał.** Wiadomo, że w żadnym piecu kuchennym **nie można palić miałem.**

Z wszystkich stron Polski nadchodzą skargi od bezrobotnych, że otrzymują węgiel pomieszany z piaskiem i miałem. Załogi zaprotestowały przeciwko okradaniu bezrobotnych przez zamianę węgla na miał. Dali swoją pracę, dzienny zarobek — nie dla wzbogacenia baronów węglowych, lecz dla ulżenia niedoli braci roboczej, pozbawionej pracy.

Nie może więc być mowy o „łasce pańskiej", która jak wiadomo jest niepewną, bo górnicy wykopali dobry węgiel, nadający się do palenia.

Trzeba skończyć z „zamianą" węgla na miał i piasek, inaczej może dojść do skandalu

Dziecko i my

Rozmaite bijatyki

Fredek lubi się bić. Tak na niby. Bo naprawdę to on tylko się mocuje. Zawsze z każdym lubi się spróbować — a kto silniejszy, a kto zwinniejszy?

Fredek jest wielki i dosyć mocny. On prawie każdego chłopaka ze swojej klasy powali na ziemię, albo prześcignie w gonitwie. Ale nigdy nikogo nie skrzywdzi, nigdy nie uderzy do bólu, nigdy nie wyzyskuje swojej siły i nikomu nie dokucza. Zawsze do każdego chłopaka woła: „Chodź się bić!" A kiedy który nie chce, to mu daje spokój.

A czasami to Fredek „bije się" i z małymi. Naturalnie także na niby. Udaje, że się bije. Mali lubią to bardzo, bo wiedzą, że Fredek ich nie skrzywdzi i że mogą się od niego nauczyć, jak się dobrze mocować. To też nikt nigdy nie skarżył się na Fredka i nikomu nie zawadza ta jego wojowniczość.

Ale zupełnie inaczej jest z Kazikiem. On to lubi bić się, ale tak naprawdę. Jest czupurny i wojowniczy. Tego szturchnie, tamtego szczypnie, innemu nogę podstawi. Wszystko to robi dlatego, żeby się z nim pobić, ale tak z całych sił i z gniewu.

Kazik lubi pokazać kolegom

— O! ten chodzi zapłakany. To ja go zbiłem!

O! — temu to ja siniaka zadałem! — przechwala się.

Dla Kazika to wszystko jedno, czy ten drugi jest równie silny czy słabszy od niego — byle się bić i to bić nie zważając na to, czy się zrobi jaką krzywdę.

Rodzice mają z Kazikiem kłopot o te jego ciągłe bijatyki, a koledzy unikają go i nie lubią. Kazik nie rozumie dobrze dlaczego i nieraz nawet jest mu przykro, że chłopcy z nim się nie chcą przyjaźnić.

Widzimy więc, że chociaż i Fredek i Kazik — obaj lubią bójki, ale że te ich bijatyki są zupełnie inne. Bo dla Fredka mocowanie się to jest taka zabawa, takie współzawodnictwo dla przyjemności — a kto lepiej potrafi ty czy ja? Ale Fredek nie chce nikogo skrzywdzić, bo rozumie, że siła nie upoważnia do dokuczania słabszym.

Za to Kazik nie rozumie tego. On chce się bić, żeby ten drugi to aż płakał albo z siniakiem chodził. Dla Kazika siła to już coś najważniejszego, a czyjaś krzywda to już nic go nie obchodzi. — A dlaczego się nie broni i jest słaby? — śmieje się Kazik.

We wszystkich dzieciach tkwi instynkt walki. Jest to pozostałość jeszcze z przed tysięcy, tysięcy lat, gdy człowiek żył dziko i gdy musiał walczyć ze zwierzętami i z przyrodą o swoje życie, gdy być silniejszym znaczyło żyć, a być słabym — zginąć.

A teraz warunki się zmieniły. Teraz nietylko siła (zdrowie raczej) jest potrzebna człowiekowi. Musi on mieć rozum i wielkie serce. Serce, aby kochać i rozumieć innych ludzi i aby chcieć dążyć do sprawiedliwości; rozum — aby umieć do tej sprawiedliwości spokojnie, pewnie i mądrze iść.

My musimy wychowywać takich właśnie ludzi — z wielkim sercem i z jasną głową. Nasze dzieci powinny rozumieć, że należy być silnym i zdrowym, ale że jeszcze więcej trzeba być mądrym i sprawiedliwym.

Dlatego też powinno się odzwyczajać dzieci od bijatyk — tych złych bijatyk nie naniby, ale naprawdę. Trzeba, żeby dzieci rozumiały, że siła nie jest zyskana wysiłkiem, że nie jest niczym zasłużona, że jest rzeczą przypadku, a że dopiero moc umysłu i ducha, zdobyta pracą nad sobą, wysiłkiem i nauką, stanowi istotną wartość każdego człowieka.

Dziecko musi wiedzieć, że siła nie upoważnia do zła i krzywdy, i że ten kto tak myśli albo tak sam czyni, to jest i głupi i zły.

Nasze dzieci, które swoją pracą i swoim duchem będą tworzyły nową, wielką i sprawiedliwą ludzkość — muszą rozumieć, że solidarność i współpraca tworzą jedyną siłę, która jest coś warta — a że fizyczna siła to tylko przypadkowa cecha, która nie posiada istotnej wartości w walce o jaśniejsze Jutro.

J. M. P.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

Służba wojskowa przestała być przywilejem mężczyzn

W parlamencie tureckim w najbliższym czasie, przyjdzie pod obrady ustawa o przymusowej służbie wojskowej kobiet. Jeszcze do niedawna Turczynki były zamknięte w haremach, musiały nosić zasłony na twarzach, obecnie równouprawnione z mężczyznami, mają pełnić służbę wojskową od 16-go do 40-go roku życia pod bronią i na frontach wojennych. Starsze niewiasty będą pełniły służbę poza frontem.

Przygotowaniem będzie regularna służba wojskowa od 16-go roku życia.

W Moskwie obradował zjazd żon oficerów czerwonej armii. Zjazdowi temu prasa sowiecka poświęciła wiele uwagi, podkreślając ważną rolę, jaką mają kobiety do spełnienia na wypadek wojny.

25 tysięcy żon oficerów ukończyło kurs sanitarny, 6 tysięcy przeszło przeszkolenie przeciwgazowe i obrony powietrznej, kilka tysięcy może objąć stanowiska w prowianturze, 13 tysięcy należy do strzelców woroszyłowskich, tysiąc do jeźdźców. W razie potrzeby będą mogły zastąpić mężczyzn, tak we frontowej służbie, jak i na tyłach armii.

W Hiszpanii kobiety walczą na froncie z odwagą, wzbudzając podziw i nie ustępują w wytrzymałości mężczyznom.

W krajach faszystowskich, każda kobieta przechodzi przeszkolenie wojskowe nie tylko w służbie sanitarnej ale i frontowej. W tych to krajach, szał zbrojeń zaniepokoił świat cały, wszystkie państwa czują się zagrożone przez napór faszyzmu, a faszyzm, to wojny zaborcze. Mobilizuje się więc siły obronne a więc i kobiety.

W Hiszpanii kobiet właściwie nikt nie zmusza do walk na froncie. Ale rozumieją przecież, że toczy się walka na śmierć i życie z ciemięzcami, ze zdrajcami ojczyzny i dlatego bez przymusu śpieszą na front.

W BELGII

Z żądaniem zabezpieczenia wyższych zarobków dla kobiet, wystąpiła posłanka Izabella Blum w parlamencie belgijskim. Wolność jest związana z możliwościami wysokich zarobków, bo chociaż obywatelka miałaby wszystkie prawa, skoro nie ma z czego żyć, nie może wykorzystać wolności.

Tow. Blum prosi ministra o zainteresowanie się płacami kobiet. W przemyśle kamieniarskim i cementowym minimalny zarobek dla mężczyzn wynosi 32 franki, dla kobiet 20 fr. Zarobki w wielkich domach towarowych są wprost skandalicznie niskie, wyzysk właścicieli, wielkich kapitalistów jest niczym nie skrępowany.

Minister tow. Delattre oświadczył, że w komisji parytetowej zapewni obronę płac kobiecych. W wielkich domach towarowych przeprowadzono żądanie zarobków kobiecych przez inspekcję pracy.

POLSKA RADIOFONIA

Przyjemne z pożytecznym

ZABAWA TANECZNA PRZEZ RADIO NA POMOC ZIMOWĄ

Jeden ze słuchaczy nadesłał do dyrekcji Radia interesujący projekt urządzenia wielkiego wieczoru muzyki tanecznej, który pozwoliłby w tym dniu zorganizować, zwłaszcza na prowincji, szereg zabaw tanecznych, wieczorków tańcujących i t. p. Całkowity dochód z tych zabaw radiosłuchaczów proponuje przeznaczyć na Fundusz Pomocy Zimowej Bezrobotnym.

Ciekawa ta i pożyteczna inicjatywa zbiegła się szczęśliwie z zamierzeniami Dyrekcji Programowej, która również nosiła się z zamiarem nadania audycji i w rezultacie, w sobotę, dn. 30 stycznia, połączone rozgłośnie polskie nadawać będą, poczynając od 19.45 do 1.00 w nocy muzykę taneczną w wykonaniu czterech zespołów, a mianowicie: Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego, Kapeli Ludowej, pod dyr. Feliksa Dzierżanowskiego, Wileńskiej Orkiestry Salonowej i Orkiestry Tadeusza Seredyńskiego ze Lwowa. Ponadto udział wezmą „Czwórka radiowa" i refreniści.

Audycja ta, która otrzymała w programach nazwę „Wielka wieczornica taneczna w całej Polsce", trwać będzie niemal bez przerwy przeszło 5 godzin. Jedyną wstawkę słowną będzie stanowił „Dziennik wieczorny", nadany o godz. 20.45. Nie chcąc mącić nastroju zabawy, Radio zrezygnowało w tym dniu ze wszelkich komunikatów, nawet z codziennych wiadomości meteorologicznych.

W całej więc Polsce, w dn. 20-go stycznia, ze wszystkich głośników radiowych popłyną dźwięki muzyki tanecznej w wykonaniu najlepszych zespołów. Nie wątpimy, że ta okazja zostanie przez radiosłuchaczy całej Polski wszechstronnie wyzyskana. Wszechstronnie — to znaczy w kierunku połączenia przyjemnego z pożytecznym.

We wszystkich świetlicach, lokalach związków i organizacji społecznych, w szkołach, klubach pracowniczych i robotniczych, w mieszkaniach prywatnych wreszcie — powinny być zorganizowane w tym dniu zabawy taneczne i wieczorynki, z których całkowity dochód należy przeznaczyć narzecz Pomocy Zimowej Bezrobotnym.

Odpowiedzi redakcji

Krystyna Lisiecka w W. Zaszło nieporozumienie. Za kilka dni napiszemy i podamy dokładne informacje.

Zofia Kul. w Tar. Nie nadaje się do druku, sprawy bardzo osobiste.

Towarzyszom z Białegostoku. Prosimy o ponowne przysłanie korespondencji.

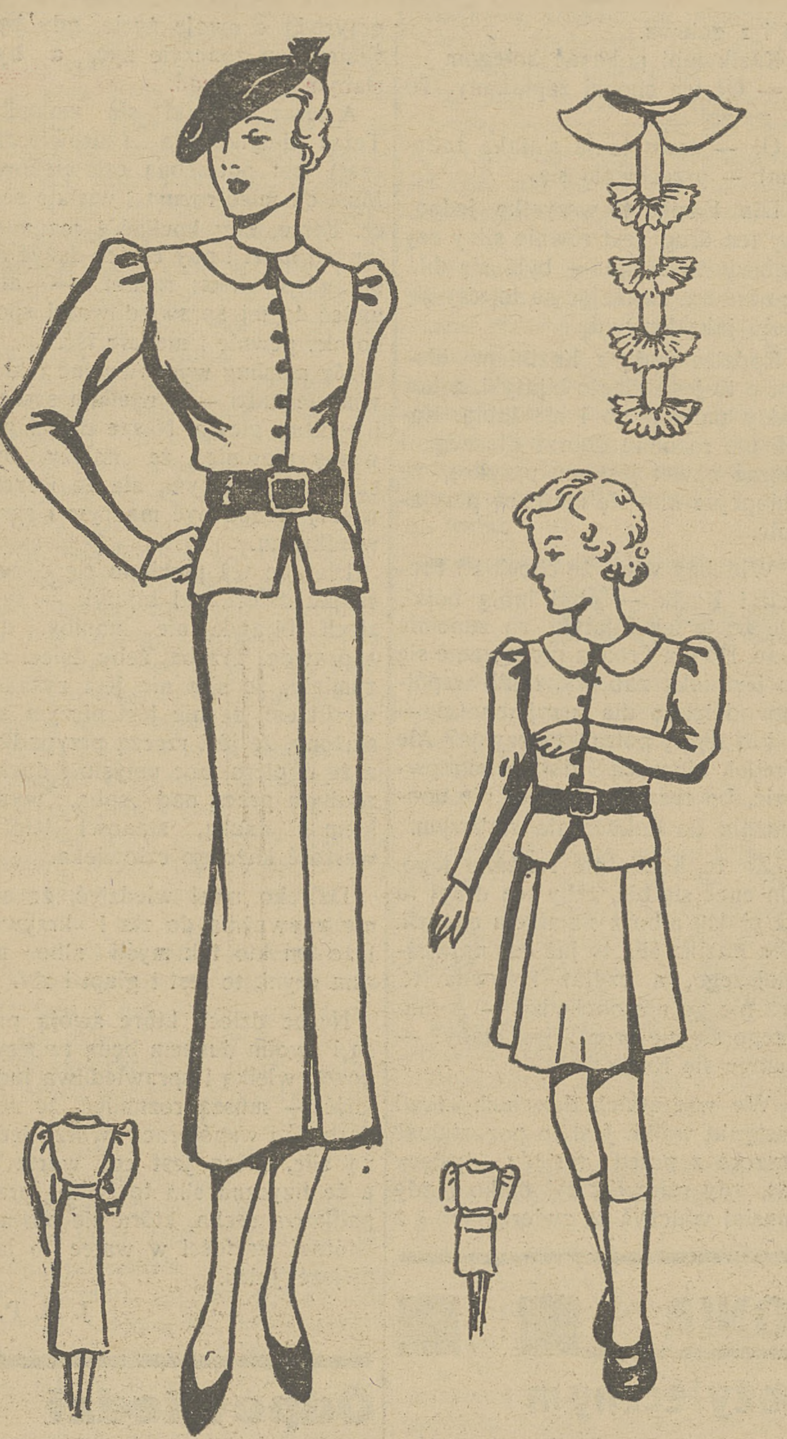
Ludwika Kowalska w Ł. Szkoły zawodowe, są różnego typu. Gospodarstwo domowe, krawieczyzna i inne rzemiosła, hotelarstwo. Dla Waszej córki najodpowiedniejsze, naszym zdaniem, krawiectwo, skoro ma zamiłowanie w tym kierunku.

W Kutnie jest szkoła — prowadzona przez Związek Pracy Ob. Kobiet — gospodarstwa domowego, uczy szycia i krawieczyzny.

Matka. Nie ma powodu do zmartwienia, dziecko słyszy, więc nie jest głuchonieme, będzie mówiło, chociaż ma dwa lata i zaledwie bełkocze. Potwierdzi Wam to każdy lekarz.

W naszym domu

Portret mamusi



Pewna mała moja znajoma — 10 letnia Zosia, zapragnęła koniecznie mieć sukienkę taką samą, jak jej ma musia. Bardzo to wzruszające, gdy dziecko patrzy na matkę, jak na swój ideał, to też trudno jej było wyperswadować, że aby ubierać się „jak mamusia", musi Zosia trochę wyrosnąć.

Matka tłumaczyła jej, że ubranie dziecka musi się różnić od ubrania dorosłego człowieka, tak samo, jak różni się ich tryb życia. Dziecko biega, skacze, musi mieć swobodę ruchów i t. p.

— Ależ mamusiu, odpowiedziała rezolutnie dziewczynka, to dawniej była taka różnica między dorosłymi i dziećmi. ale teraz przecież dorośli też skaczą i biegają. O — przecież ty sama chodzisz też na ślizgawkę i grasz w piłkę i gimnastykujesz się.

Matka Zosi zamyśliła się głęboko. Istotnie — przecież teraz raczej suknie dorosłych upodabniają się do dziecinnych strojów — są dość krótkie, wygodne, zapewniają swobodę ruchów.

— Masz rację, Zosieńko, — odpowiedziała, — to ja zrobię sobie suknię taką, jaka będzie i dla ciebie odpowiednia.

I kazała uszyć dwie śliczne garsonki, tyle, że Zosia krótszą ma spódniczkę — poza tym guzik w guzik takie same, z baskineczkami, paskami i rozszerzonymi u góry rękawami.

Widzicie jak ładnie wyglądają — ta duża i ta maleńka!

Ażeby jednak zaznaczyć „dorosłość" swego stroju, matka będzie wkładała nieraz kołnierzyk z długim, długim aż do pasa żabocikiem, który narysowaliśmy oddzielnie.

Szyjemy same

Przypominamy naszym czytelniczkom, że mogą one nabywać za pośrednictwem redakcji **formy bibułkowe** wszelkich rozmiarów (za 50 gr.) podawanych w piśmie modeli. Przy zamówieniu formy prosimy podawać rozmiary: obwód biustu, bioder, talii, długość rękawa, długość spódniczki, długość staniczka. Warszawskim zaś czytelniczkom przypominamy, że mogą one **same uszyć sobie bezpłatnie** wszystko, co zechcą na kursach szycia, prowadzonych przez Poradnię Mody — Świętokrzyska 17.

Pan profesor wykłada dalej

Nasz pan profesor, co to z wyżyn swej uczoności zagląda do garnków kuchennych, zyskuje wśród czytelniczek „Głosu Kobiet" coraz większą popularność, jak dowodzą tego ich listy, upominające się o częstsze podawanie jego kulinarnych wywodów.

Wobec takiego zainteresowania naukowym podejściem do zagadnień odżywiania — podajemy czytelniczkom, skąd czerpiemy mądrość profesorską: jest to gruba księga, wydana przez Wydawnictwo Współczesne p. t. **„Kuchnia dietetyczna dla zdrowych i chorych"**, napisał ją zaś profesor **M. Pewzner**, z którym właśnie poznaliśmy się na łamach naszego pisma.

Dzisiejszy wykład będzie traktował **o szkodliwości nieświeżych produktów**, będzie usiłował zwalczyć złe przyzwyczajenie naszych gospodyń które dla paru groszy oszczędności lub poprostu przez nieuwagę narażają zdrowie — może nawet życie domowników.

Produkty używane do przyrządzania potraw muszą być w dobrym gatunku.

Produkty, które uległy lub zaczynają ulegać zepsuciu, są bardzo szkodliwe, nawet dla najzdrowszego organizmu. Najczęściej ludzie zatruwają się rybą, mięsem, grzybami, konserwami, czasem jarzynami. Bardzo niebezpieczne jest zatrucie kiełbasą, wywołane bakterią, zwaną botulinnus. Jad tej bakterii działa na centralny system nerwowy, powodując szereg ciężkich schorzeń, czasami nawet śmierć.

Przy zepsutym mięsie między innymi działa bakteria paratyfusowa, odznaczając się wyjątkową odpornością, nie ginie ona nawet przy wysokiej temperaturze (przy gotowaniu mięsa).

Szczególną uwagę należy zwrócić na **zatrucie rybą**, gdyż jest to zjawisko bardzo częste.

Zatrucie grzybami następuje przeważnie po spożyciu grzybów trujących. lecz zdarza się i po nietrujących, jeśli — po pierwsze używamy grzybów starych, czyli takich, które zbyt długo zostawały w ziemi, po drugie zaś, jeżeli grzyby surowe leżą długo przed ugotowaniem.

Zatrucie kartoflami bywa często na wiosnę, kiedy kartofle kiełkują— i we wszystkich porach roku, kiedy spożywamy kartofle zepsute.

Zatrucie konserwami — następuje przy rozkładzie tych ostanich, uzewnętrznia się to w ten sposób. że dno blaszanej puszki uwypukla się wskutek nacisku tworzących się przy rozkładzie gazów.

Jakie środki ostrożności powinny być przedsięwzięte w kucharstwie, aby uniknąć możliwości zatrucia?

1. Niektórzy przypuszczają, że przy gotowaniu wszystkie bakterie giną. Tak nie jest. Ginie większość bakterii, ale nie wszystkie. Jak już mówiliśmy, bakteria paratyfusowa jest odporna na wysoką temperaturę i zachowuje żywotność nawet przy dłuższym gotowaniu potrawy. Dlatego nie należy używać artykułów nawet zlekka — nadpsutych.

2. Naogół uważa się, że mrożona ryba w zimie nie może być zepsuta. Chodzi o to, czy w chwili zamrożenia nie była już nadpsuta. Dlatego należy uważać, by ryba mrożona miała te same oznaki świeżości, co niemrożona, a więc: oczy wypukłe, skrzela czerwone, ciało niezapadłe. Coprawda kupcy potrafią i tutaj oszukać naszą czujność i biorą się na takie sposoby, że np. farbują skrzela nieświeżych ryb na piękny czerwony kolor. Trzeba więc być bardzo uważnym przy kupnie tak rozpowszechnionych obecnie dzięki przystępnej cenie mrożonych ryb.

Wątroba i żółć większości ryb zawierają truciznę, dlatego wątroby lepiej nie używać w całości, nie nadrywając jej.

3. Nie należy używać kartofli, gotowanych poprzedniego dnia, zwłaszcza latem (młode kartofle psują się prędzej, niż stare). Kartofli, duszonych z mięsem, nie należy przechowywać w jednym naczyniu, gdyż wtedy prędzej się rozkładają. Przy używaniu kartofli kiełkujących trzeba starannie usuwać kiełki.

4. Przy używaniu konserw (np. pomidory w puszce), jeżeli spożywamy nie odrazu całą zawartość puszki, resztę należy przełożyć do naczynia nie metalowego. Jeżeli dno puszki uwypukla się, jest to oznaka, że jej zawartość rozkłada się, więc jest niezdatna do użycia.

Mamy nadzieję, że czytelniczki nasze wezmą sobie do serca, a raczej do głowy, podane wyżej pouczenia i że zapamiętają równie dobrze „przykazania" pana profesora, dotyczące produktów, używanych obecnie zimową porą, jak i jego „letnie" ostrzeżenia.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35, P. K. O. Nr 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpow[illegible] Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalist. cz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.